



Jan Tulik

Poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista i publicysta. Autor czternastu zbiorów wierszy, w tym dwóch wyborów. Opublikował również dwie powieści, zbiór opowiadań i dramat *Kontynenty*. Jest autorem esejów, monografii, recenzji, artykułów o tematyce kulturalnej, legend i sluchowisk radiowych.

Trzej królowie

Do stajni przybyli
Maryja z Józefem spowici w siano znużenia
A w żłobie
Słodka Kukielka i pienia
Aniołów na dachu wysokości

Trzej królowie Paniątko nawiedzili:
Szekspir ze Stratfordu z grudką mirry z birnamskich sosen
która wymknęła się z sakwy Kalibana w czasie jego uciekinierki
Dante z kadzidłem wznieczanym węglami z siódmego kręgu
Piekła z wonią pastorałów i tiary i Nowego Roku bez Leśmiana
I Franciszek ze słonecznym śpiewem
Z tacą *co laska* na dach na nagość swych braci
Z jednym okiem gawrona i skargą: oświeć Boży Smarkaczu
Tych którzy go oślepiłi
Hej kolęda kolęda
I niech mu w oczodole
Wykwitnie diamentem gwiazdy
Hej kolęda kolęda
Zakracze kruk czarny
Z brylantem i żrenicą
Ze sztyletem dzioba pośrodku
Hej kolęda kolęda
Płynie ze wszystkich okien dziupli
Bydłęcych ślepi sowych okienek

Z tomu poetyckiego *Tratwy Nostradamusa*

Apokalipsa

To był zaiste dziwny rok
w roku tym śnieg spadł biały jak śnieg
drzewa zieleniły się jak trawa
nawet deszcz padał mokry jak woda

To był zaiste straszny rok
owego roku ludzie bili ludzi
przeciw miłości ustanowili prawo do kochania
i nie wierzyli że wiersz to modlitwa do człowieka
bowiem słyszeli że poezja jest samobójstwem

To był zaiste ohydny rok
temu który wykradł ogień wypalono oczy
tego co wykrył prawo ciężenia powieszono
a mistrza usiłowano skompromitować
i kazano mu śpiewać na własnym pogrzebie
gdyż twierdził że jego głos jest wieczny

To był dziwny rok
ocalał tylko pień z wodą w ustach
i gałąź która tańczyła co wiatr grał

Człowiek na ten rok by splunął
Nie ostałaby się nawet kartka z kalendarza

Z debiutanckiego tomu *Zdarzenie w C-durze*, 1981

Miłość drzewa do ptaka

Opowiadasz miłość drzewa
do ptaka –
Rozumiem więcej nad wiele
Jeszcze nie nad wszystko

Opisujesz antyczne mityczne
ruiny – Lemurię Atlantydy
i kościółek drewniany bez gwoźdźcia
– domyślał się ich harmonii
ufny
że są

Z tomu *Nocny deszcz*

Himalaje

Himalaje głupców
Kto podpali ten stos

Więc dopiero teraz żal
Prometeusza że spłonął
w boskim a już własnym
ogniu

Przebaczy

Tylko On przebaczy ci wszystko On wie
co to Wszystko – Wszystko stworzył
I nocne niebo nakrapiane stokrotkami

Z tomu *Opisze to noc*.
101 pomysłów na uty i haiku



Karolina Winiarska

U. w 1984 r. Absolwentka Uniwersytetu Rzeszowskiego. Nauczycielka języka angielskiego w szkole średniej w Rzeszowie. Wydała powieści: *Następnym razem* (2019), *Nic więcej* (2020), *Na zawsze* (2021), *W twoją stronę* (2021), *Między nami* (2022).

NIC WIĘCEJ

(fragment powieści)

– Żoną?
Sylwia rozejrzała się po dusznej, ale modnej restauracji. Żarówka nad stolikiem nerwowo migała, przyprawiając ją o lekki ból głowy i irytację jednocześnie. Spojrzała na Łukasza i przygryzła wargę. Teraz powinny jej przejść po plecach dreszcze, a serce mocniej zabić.

Nic z tych rzeczy.
Spojrzała na dwie małe jaskółki wytatuowane na nadgarstku – one miały siebie, a kogo ma ona?

Sięgnęła po czerwone zamshowe pudełko leżące tuż obok talerza z szarlotką. Bitą śmietaną na wierzchu właśnie zaczynała się topić. Przypominała teraz bardziej marny lodowiec na wiosnę niż wyrafinowany deser podawany w modnej knajpie.

Sylwia ponownie zerknęła na salę. Przy stoliku obok, plecami do niej,

siedziała jakaś para w średnim wieku. Byli tak pięknie zatopieni w rozmowie. Sylwia nie słyszała, na jaki temat mówią, ale spodobało jej się, jak mężczyzna gestykulował. Energicznie unosił dłonie, zginał palce i machał nadgarstkiem. Zapragnęła rozmawiać właśnie z nim.

Wróciła wzrokiem do swojego stolika.

Łukasz wydawał się spięty. Mrugał oczami z prędkością światła i to coraz bardziej nerwowo. Sylwii zrobiło się go żal. Pewność siebie zawsze była jego znakiem rozpoznawczym, takim samym jak czarne jak smoła gęste włosy i jeszcze czarniejsze oczy. Teraz nagle jego twarz zdawała się tracić te intensywne kolory.

– Ja wiem... – zaczął mówić powoli. Gdzieś ulotniła się jego pewność siebie i chłopięca wiara w to, że może wszystko. – Wiem, że różnie między nami bywało. Ale zawsze do siebie wracaliśmy. To znak.

Katarzyna Tercha-Frankiewicz



U r. w 1987 r. Absolwentka PWSZ w Sanoku i Uniwersytetu Rzeszowskiego, zajmuje się poezją i grafiką. Wydała tomiki wierszy: *Zapiski Powracającego Człowieczeństwa*, *PKS-em do Brzozowa, Domagam się*. Współtworzy Ruch Poetycki „Zgrzyt”, należy również do Bractwa Poetyckiego „Abbatia”.

Modlitwa dziękczynienia

w małej skorupie
własnego ciała
dziękuję Ci Boże
za ludzkie spotkania

w lekcji wdzięczności
czekam na naszą chwilę
wypełnioną obrazem
i duszy podobieństwem

bym mogła nieśmiało
łodygą przebić pancerkę
spinać się po latach
do Twego Królestwa

i w swej wyjątkowości
czepać z jedyne go
źródła Boskiego Serca
chowając się w wieczności

zanim dojrzeję
by w Twoje oblicze
drzewem złamane szeptać
„Chryste dziękuję za życie”

Kapliczka przy moście

od świętego Jana
do mostu droga prosta
choć dla mnie trudna
by przejść bezpiecznie

święty ma bronić
pilnować bym trafiła
na drugą stronę
nie do rwącej rzeki

czy upał pali skórę
liście wplątują się
śnieg mrozi usta
kwiaty wabią w dół

Nepomucen świadek
mojej wyprawy do domu
krzyż tuli do piersi
taki sam jak mój na łańcuszku

Jedna chwila w ciągu dnia

dwie dychy w portfelu
i tyle nic więcej
słuchawki w torebce
a telefon w ręce

z zegarkiem marzeń
ścigam się zachłannie
życie przeżyć w jesieni
barwnie

pijana od pragnień
zasypiam w rozterce
serce wciąż bije szalone
chce więcej

już nie wiem czy koniec
czy moje szaleństwo
to krew w żyłach chorych
czy zwykła naiwność?

Teresa Glazar



U rodziła się w Gaci Przeworskiej, od 1968 roku mieszka w Rzeszowie, jest członkiem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie. Autorka tomików poetyckich *Ogrody słów – ścieżki życia* (2012), *Jeszcze wczoraj...* (2016), *Nie przeszkażam wspomnieniom* (2017) i *Echo tamtych dni* (2021).

Tam jestem

Gdybyś mnie potrzebował,
to wiedz, że jestem.
W jesiennym słońcu, w liściach złotych,
w wietrze, co strąca je z drzew
i po alejkach goni.

W jesiennej mgłę poranka jestem
i po omacku błędzę,
bo wciąż czekam na ciebie,
wciąż szukam twojej dłoni,
a ty patrzysz i nie widzisz.

Senny księżyc mija drogę mleczną
gwiazd wyraźny blask czaruje.
Gdybyś mnie potrzebował,
to wiedz, że tam też jestem
i wciąż szukam twojej dłoni.

Powiedz

na łące rośnej
w blasku wschodzącego słońca
tysiące kropel lśni
w dali
drży w bladej pozłocie
brzoza wiatrem kołysana
jak wspomnienie
które przychodzi i ulata
kiedy chce

kochałeś mnie więc
powiedz o czym nuci wiatr
który jest we mnie

Wciąż tęsknię

W 4. rocznicę śmierci Mamy

dom pusty nad losem swym
w ciszy pograżony
kiedyś tętnił życiem
były rozmowy
beztroski śmiech dzieci
czasem śpiew przy rodzinnym stole
sąsiedzi siadali przed swymi domami
nućąc razem z nami

a dziś
opuszczone suknie w szafie
krzesła chłodem otulone
w kuchni pusty czajnik drzemie
i zegar wąsy spuścił w dół
nic już nie jest jak było
i Mama milczy
niby jest wszędzie gdzie spojrzę
ale tak cicho przemyka
krząta się w ciągłym ruchu
inaczej nie potrafi
wokół pełno słów niedopowiedzianych
rozmów jakby niedokończonych
i tęsknoty nieutulonej
wiem też że jest ze mną

na zawsze
j e s t
w sercu moim



Dawid Rzeszutek

U rodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pisze też pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

Brak miłości. W oparach. Historia drogi

Krzesalem w oparach łatwopalnej miłości iskrę. Chciałem płonąć żywcem, jak krab być czerwienią upojony. Chciałem, żeby wybuch karmazynowy jak przypływ pochłonął moją duszę, by zabarwiła się atramentem czerwonym do kości. Pióra anielskie na moim grzbiecie chciały wtrysku płomieni, by ruszyć w wymiar Marsa – czerwonej planety, skolem jednym na małym kawałku przestrzeni.

Lampka Chianti dopełniła mrocznej przestrzeni zapachem, aromatem tym, co zabija, zabija całkiem obłoki niebieskich połaci łąk, gdy leżą na trawie zielonej nieba pod plecami. Jadłem muchomory, zwiędłe i suche, tylko takie moje niebieskie serce mogło pożreć ze smakiem. Otyłe fluidy muskarynowe upoiły mój umysł zniewolony wybuchem. Biel i czerwień jak na fładze pomaga. Pomaga zrozumieć świat – ten wczorajszy i dzisiejszy.

Flaga już tego nie potrafi.

Miłość wybuchła i spalająca mnie zbudowanego z grzechu cementarzysty rozjaśniła by ziemski mój los, tysiącem czerwonych latarni, latarni morsko-niebiańskich. Poleciałbym wtedy jak strzała wypatrująca wroga przez korytarz domu na wawelskim placu. Skropiłaby mi oczy krwią przeznaczenia i ujrzałbym waśnioną mą Panią – tę jedyną – pierwszą i ostatnią. Bo jestem pod kluczem wiecznym materii, a pragnę znów fruwać jak anioł do gniazda, gdzie już na trupią mą twarz nie będę musiał patrzeć.

Obudziłem się. To był sen. Granat w mojej ręce jednak tykał. Rozebrała mnie ludzka miłość i jej wieczny szacunek, a może ich brak?